

„Zapomniane narody Europy”... Było ich wiele, opowiem o dziesięciu. Sięgnijemy do różnych rejonów kontynentu, ogarniemy wiele stuleci. Nie zaryzykujemy uogólnień, podjęta próba na pewno do nich nie upoważnia. Wnikliwy Czytelnik nie znajdzie teoretycznych rozważań typu: „co to jest naród?”, „od kiedy można mówić o narodzie?”, „co było przedtem, zanim powstały narody?”; próżno będzie szukał wyjaśnienia mechanizmów kształtowania się narodów. Pojęcie „naród” występuje w książce nie w ściśle zdefiniowanym (zresztą nader ciągle dyskusyjnym) sensie, lecz w potocznym, który, ściśle rzecz biorąc, należałoby może w języku polskim oddać innym terminem, na przykład „lud”, niekiedy „plemię”, „szczep”. Zarówno teoretyczna problematyka narodów w dawniejszych epokach, jak również sama odnośna terminologia należą do dziedzin żywo dyskutowanych w nauce światowej, nie tylko historycznej. Jej krytyczne zreferowanie byłoby bez wątpienia bardzo potrzebne, ale w ramach przedkładanej książki niemożliwe. Odsyłając w tym miejscu do trzech ważnych i obszernych monografii (w tym jednej polskiego uczonego), których nie sposób pominąć we wszelkich badaniach nad dawnymi narodami i z których wielokrotnie korzystałem także przy pisaniu niniejszej książki, pragnę przede wszystkim zaciekawić Czytelnika opisem kilku mniej znanych przypadków zawitych dróg kształtowania się znanego nam oblicza etnicznego Europy. Nie zabraknie prawdziwych zagadek, będących rezultatem ułomności naszej wiedzy. Prawdopodobnie w przyszłości, w miarę postępów nauki, niektóre z nich doczekają się wyjaśnienia, a niektóre elementy obrazu trzeba będzie zmienić. W doborze przykładów kierowałem się postulatem pewnej różnorodności, następnie dostępności z punktu widzenia polskiego Czytelnika, ale także stanem rozpoznania danego narodu w nauce, który z kolei w poważnym stopniu jest uzależniony od zachowania się odpowiedniej podstawy źródłowej. Dlatego z żalem zrezygnowałem z uwzględnienia pewnych ludów, co do których można domniemywać, że na miejsce w książce by zasługiwały, ale o których wiemy tak niewiele (albo – ściślej rzecz biorąc – o których sam autor książki wie zbyt mało), że nie sposób przedstawić ich w popularnonaukowym szkicu tak, by nie zatracić ich cech indywidualnych i w dodatku nie znużyć Czytelnika. I odwrotnie: pragnąc skupić się na ludach mniej u nas znanych, zrezygnowałem z uwzględniania niektórych innych ludów, które doczekały się już stosunkowo obszernej literatury w języku polskim (np. Etruskowie czy Trakowie). Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami trudno nie przyznać, że ostatecznie dokonany wybór ma wielce subiektywny charakter.

Postępować będziemy mniej więcej w porządku chronologicznym. Rozpoczniemy od starożytnych Wenetów – ludu, czy ludów, przypisywanych przez źródła wielu regionom świata starożytnego i wczesnego średniowiecza (w tym obszarom zbliżonym do dzisiejszej Polski), których początki w pełnym słowa tego znaczeniu gubią się w pomroce dziejów, a których – jako całości – nie sposób zidentyfikować z jakąkolwiek znaną z późniejszych czasów grupą etniczną w Europie. Także początki co najmniej czterech innych ludów sięgają starożytności, ale ich dzieje w taki czy inny, lecz zawsze niewątpliwy sposób rozciągają się również na wczesne średniowiecze. Będą to dwa ludy germańskie – Swebowie i Longobardowie, jeden przedstawiciel irańskiej grupy językowej występujący w różnych rejonach europejskiej historii – Alanowie i jeden o niezupełnie wyjaśnionej genezie, ale z ewidentnymi nawiązaniem celtyckimi – Piktowie. Z pierwszym z nich będzie więcej kłopotów, gdyż denominacja swebska również występowała na tak rozległych obszarach Europy i tak rozmaicie jest wyjaśniana w nauce, że daleko jeszcze jesteśmy od uzyskania w pełni jasnego obrazu. Co do Longobardów, to wprawdzie początki i w tym przypadku są niezbyt jasne, ale w późniejszym, najważniejszym z powszechnodziejowego punktu widzenia okresie losy ich zostały już ściśle zlokalizowane w Italii. Piktowie przez kilka stuleci stanowili główny czynnik etniczny i polityczny północnej Brytanii, później jednak – zobaczymy, kiedy i w jakich okolicznościach – rolę tę utracili i... zostali zapomniani. Trzykrotnie wyruszymy na wędrowkę po dziejach dawnych ludów słowiańskich. Za

pierwszym razem wprost na ziemi obecnej południowej Polski, gdy będziemy śledzić losy i zagadki Wiślan, za drugim – poza Odrę, do Meklemburgii i Holsztynu, dawnego kraju połabskich Obodryców, za trzecim – nawet poza Łabę, na obszar, który do dziś nosi w nazwie pamiątkę historii Drzewian połabskich. Wraz z Chazarami odejdziemy znów daleko od ziem dzisiejszej Polski, tym razem na południowo-wschodnie stepowe peryferie Europy, a razem z Jaćwięgami ponownie się do nich zbliżymy.

Dziesięć jakże odmiennych losów dziejowych. Niektóre z tych ludów miały swoje rodzime struktury polityczne, swoje państwa, inne szczebla państwowego osiągnąć nie zdołały. Niektóre pozostawiły po sobie spory zasób informacji w źródłach pisanych, ale najczęściej były to źródła obce, a więc na ogół tym ludom niechętnie. Rzutuje to, rzecz jasna, niekorzystnie na możliwości sprawiedliwej, wyważonej oceny ich roli dziejowej, historyk bowiem, chcąc nie chcąc, musi na dzieje tych ludów spoglądać jak gdyby na odbicie w krzywym zwierciadle. Jedyнным właściwie z wymienionych narodów, który doczekał się utrwalenia rodzimej tradycji historycznej, byli Longobardowie.

Co po nich pozostało? Te strzępy, jakie mimo wszystko utrwały się dzięki kronikarzom i w innych zachowanych źródłach „pisanych” (także w inskrypcjach), ślady przeszłości zawarte w „skarbnicy ziemi”, wydobywane przez archeologów, badane przez językoznawców pozostałości języka danego ludu (o ile te zostały w ogóle w jakikolwiek sposób utrwalone)... Ich wykorzystanie, uporządkowanie, odczytanie i zinterpretowanie to sprawa historyka. Poza tym niemal po wszystkich omówionych w niniejszej książce narodach pozostały jedynie głuche echa historycznej pamięci, pozostające w różnym stopniu w związku z minioną rzeczywistością, niekiedy wykorzystywane w różnych, dobrych czy złych, ale z reguły pozanaukowych celach. Rzekoma wenecka przeszłość Polaków w *Lilii Wenedzie* Juliusza Słowackiego, nazwy krain Szwabia i Lombardia na dzisiejszych mapach, pogardliwy epitet „Szwab” w polskich ustach i Liga Lombardzka, proobodrzyckie sentymenty nowożytnych niemieckich książąt meklemburskich, nie tylko ściśle naukowe dyskusje na temat „chazarskiej perspektywy”, czyli roli chaganatu chazarskiego w genezie państwa staroruskiego, różnorakie pozostałości po Drzewianach połabskich na obszarze tzw. Hanowerskiego Wendlandu – oto niektóre przykłady różnych wcieleń późniejszej, niekiedy i dziś jeszcze żywej tradycji, u której podstaw legły rzeczywiste dzieje niezupełnie – jak widać – zapomnianych narodów. Na takie właśnie tradycje, niekiedy zgoła dziwaczne, inaczej mówiąc: na określone elementy „życia po życiu” opisywanych narodów, starałem się zwrócić baczną uwagę, choć, oczywiście, stanowi to jedynie wątek uboczny, poniekąd wręcz anegdotyczny, ale w pewnej mierze aktualizujący główną, bądź co bądź, odległą czasowo i mentalnie problematykę książki.

*Fragment Wstępu*